№ 48.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 2. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Narzeczona Bannity (Wygnańca).

(Z włoskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Angiolina leżała jak nieżywa na ziemi, przy niéj stał góral straszliwy, równie zdziwiony nadzwyczajném spotkaniem. Dziewczyna straciwszy przytomność, nie dawała żadnego znaku życia. Góral pomięszany przestrachem Angioliny, którego był sprawcą, ukląkł przy niéj, starając się przywrócić ją do przytomności. Wszystkie jego zabiegi dosyć niezgrabne, jak człowieka, który nigdy tém się nie trupnił, były nadaremne. Młoda dziewczyna zostawała w omdleniu, ale tak piękna, piękniejsza niż kiedykolwiek, bo bladość nie wadzi twarzy kobiecéj. Młodzieniec obejrzał się w koło; stara kobieta, z któréj mimowolnie się śmiał, widząc ją tak silnie uciekającą, nareszcie zniknęła mu z oczu, i nie patrzał za nią, dokąd się uda.

Angiolina leżała ciągle blada jak trup, piękne jéj białe ręce podnoszone do góry opadały, jak ciało życia pozbawione. Nagle wpadła mu nowa myśl ratowania, pochwycił w ramiona drogi ten ciężar z taką ostrożnością, jak gdyby obawiał się go złamać, zaniósł o kilkanaście kroków ztamtąd w las do małego źródła, płynącego u spodu wąwozu. Chłód cienia i wody przywróciły niezadługo młodéj dziewczynie przytomność, która na szczęście nie czuła się podniesioną rękoma dzikiego opiekuna. Byłaby niezawodnie umarła, widząc się zupełnie opuszczoną w téj głębokiéj puszczy, w mocy człowieka, nie mogącego być czém innéм, jak rozbójnikiem. Niewypowiedziany strach ją opanował. Bliska powtórnego omdlenia, wytężyła wszystkie swoje siły, by go uprzedzić, jeżeli miał złe zamiary, i rzucając się przed nim na kolana z załamanemi rękoma wzniesionemi ku niebu, nie śmiejąc na górala spojrzeć: »Nie zabij mnie!« — rzekła do niego głosem tak przenikającym, że uczuł go w głębi duszy jeszcze brzmiącym — »jestem tylko biedną dziewczyną bez »obrony, która nie zrobiła nigdy w życiu krzywdy »żadnéj żyjącéj istocie; pozwól mi wrócić do moich »krewnych, a Najświętsza Panna ci to nagrodzi! »Nie będzie dnia, żebym jéj za ciebie nie prosiła.«

W czasie téj przemowy młodzieniec wlepił w nią oczy, słuchał, nie rozumiejąc nawet jéj słów, cały wzruszony tą przedziwną muzyką głosu młodéj dziewczyny, tak nowéj, tak miłéj dla niego, dla biednego wygnańca, który dotąd przysłuchiwał się tylko dzikim szmerom strumieni lub nawałnicom przemykającym się po wierzchołkach sosien. Była jedném słowem piękną, śliczne jéj włosy rozchwiały się po licach, wabne czarne oczy nie śmiały wznieść się ku niemu, a w całéj postawie taka naiwność przestrachu, iż miałeś przed sobą najpiękniejszy obraz i wstydu i rozpaczy dziewiczéj! Patrzał na nią, kiedy mówiła słuchał jéj wszystkiemi zmysłami; nie odważył się wymówić słowa z obawy, by nie stracić ni jednéj noty z téj wonnéj i świeżéj harmonii.

»Czemu mnie się tak obawiasz?« rzekł nakoniec do niéj głosem chrapliwym, usiłując go uczynić dźwięcznym. Sądziłbyś, że go przestrach dziewczyny obraża, możeby ją i łajał za to, ale nie miał odwagi, a jednakowoż rzecz dziwna! właśnie ten brak odwagi w niéj polubił.

Angiolina instynktem młodéj dziewczyny po tych kilku słowach, po tonie, jakim były wymówione, pojęła wszystko, co się działo w duszy górala. Była kobietą, uczuła swą wyższość i przewagę. Zaspokojona, zdziwiona i rozczulona zarazem odważyła się podnieść głowę, aby wejrzeć na człowieka, przed którym już nie drzała. Uspokoiła się nareszcie, gdy go jednym rzutem oka zmierzyła. Byłto młody człowiek zaledwie ośmnaście lat liczący, cery spalonéj od słońca, rysów wydatnych, włosów czarnych, lśniących jak pióra krucze. Twarz jego stworzona na wyrażenie gwałtownych namiętności, mogła ujść w téj chwili za piękną, dzięki wyrazowi szczęścia, który ją ożywiał; jego pałające oczy pożerały chciwie wzrok młodéj dziewczyny, stał nieporuszony przed nią w zachwyceniu, i jakby urzeczony cudowném zjawiskiem, które mu przerwało wątek myśli krwawych i mściwych. Zmieszana tym wzrokiem nieporuszonym i namiętnym biedna Angiolina spuściła nanowo oczy. — Jeżeli to jeszcze z bojaźni, natenczas byłto nowy rodzaj bojaźni, nie mający w sobie nic przykrego. »Kto ty jesteś?« rzekł jéj góral, podnosząc ją łagodnie. Zadrzała tylko, gdy się uczuła dotkniętą ręką jego; cofnął się o krok przez wrodzoną delikatność. To Angiolinę rozczuliło. Powstała w téj chwili pewna wspólność między nimi, pewne uczucia, które jedne drugim odpowiadały.

»Kto ty jesteś?« powtórzył drugi raz łagodząc głos swéj mowy. — »Angiolina Ghisoni, siostra Nicola« — odpowiedziała po prostu — »mieszkam tu niedaleko w Moreto.«

Nie pozwolił jéj dokończyć. »Nicolo Ghisoni!« zawrzasnął jak zwierz dziki — »ty jesteś siostrą zabójcy mego ojca! Poprzysiągłem śmierć ostatniemu z twojéj familii; dotrzymam méj przysięgi. Wyrzekłem ją przy ciele mego ojca. Prowadź mnie do twego brata, muszę go zabić!«

Nieszczęśliwa Angiolina znów na kolana upadła z załamanemi rękoma, wyciągając je ku nieprzyjacielowi swéj familii. Zamiast pięknéj kobiety, która czuje potęgę swoich wdzięków, przybrała znów postać przestraszonéj dziewicy, drzącéj z bojaźni i chęci poświęcenia się za brata. Przemówiła więc do niego błagalnym i stłumionym głosem: »Przebaczenia! miłosierdzia!« Góral cofnął się przed tą słabą istotą, któréj się wzajem obawiał, przed tym głosem błagającym, którego już całéj doznał potęgi. Rysy jego twarzy, wściekłym ściągnięte gniewem, powoli się rozstąpiły. Sztuciec wypadł mu mimowolnie z ręki, bo w pierwszéj chwili uniesienia za niego pochwycił. Uspokoił się nareszcie, wstydził się sam siebie, iż mógł jak dziki zwierz zapomnieć się i nabawić strachu młodą dziewczynę.

»Słuchaj!« rzekł jéj — »opowiem ci przygody życia mojego od lat dziesięciu; zrozumiesz potém, czemu pałam żądzą zabicia brata twego. Widziałem go, byłem wtenczas jeszcze bardzo młody, ale przypominam sobie jakby to wczoraj było, widziałem go topiącego po trzykroć z zimną krwią sztylet w sercu mego ojca. Byłem bez broni, rzuciłem się na mego nieprzyjaciela, jak młody lis, któremu wzięto matkę, ugryzłem go w nogę tak silnie, że krew trysnęła z rany i jéj się napiłem. Kopnął mnie nogą jak robaka kąsającego, nie sądząc mnie godnym wejrzenia lub zgniecenia na miazgę. Źle uczynił, ja go zabiję. Poprzysiągłem to, dotykając ręką krwi jeszcze ciepłéj biednego mego ojca. Od owego czasu niewiem czy żyłem; ten sztuciec, jedyna własność moja na świecie, nie dał mi umrzeć z głodu. Kilku poczciwych ludzi dawało mi schronę i od czasu do czasu cokolwiek chleba. Przez dziesięć lat, czy sobie wystawisz życie tak długie bez strzechy i pewności wyżywienia, błąkałem się od jednego do drugiego końca Korsyki, nie znając prawie człowieka, prócz mego nieprzyjaciela. Wszystkich pasterzy, których natrafiałem, pytałem się: A znacie wy Nicola Ghisoni? Powiedzcie mi, gdzie mieszka, bym go zabił! — Szydzili ze mnie, bo byłem tylko dzieckiem, lecz teraz dorosłem, już ze mnie nie szydzą......«

»Miłosierdzia! przebaczenia dla mego brata!« przerwała dziewczyna — »nie zabraknie ci chleba przez całe życie. Ja cię wyżywię, ja ci przyniosę pożywienie, jeżeli tego wymagać będziesz....«

Zdawało się, że ta myśl uderzyła górala, uśmiech dziki poruszył jego ustami; wlepił w Angiolinę wzrok, który prawie był wzrokiem szaleńca. Było w tym wzroku tyle szału, tyle uwielbienia, tyle miłości, tyle rzeczy razem, że dziewczyna nim ugodzona stanęła jak wryta. Spuściła oczy rumieniąc się, ale już się go nie lękała.

»Słuchaj!« rzekł jéj przybliżając się do niéj i głos łagodząc słodyczą, połączoną z smutkiem tak głębokim, że się uczuła wzruszoną aż wskroś duszy — »jestem jak zwierz drapieżny, nie oswojony; młoda dziewico, powiedz mi, chcesz ty się mną zająć? »chcesz się ty ulitować nad biednym wygnańcem, »któremu nie rzucono nigdy jeszcze kawałka chleba »bez połajania, chcesz ty mi wrócić familią, strzechę, ojczyznę, wszystko co mi twój brat odjął? »chcesz ty być dla mnie wszystkiém w tém życiu, »wszystkiém w przyszłém? chcesz ty, żebym czcił »madonnę, do któréj się modliłem dzieckiem jeszcze,

»gdy wierzyłem w Boga, gdy miałem matkę, która »składała mi ręce i uczyła świętych słów, które za »nią powtarzałem. — Dzisiaj jestem dzikim zwie- »rzem, a jak mnie pokochasz młoda dziewczyno, »stanę się znów człowiekiem..... Ty nie odpowia- »dasz? dodał smutno — zrozumiał milczenie Angio- »liny. Czujesz zapewne wstręt do mnie i odrazę, »widzę to dobrze, ty tylko życzysz sobie oddalić »się odemnie; a więc idź, jesteś wolną, nie zatrzy- »muję cię. — A jednak urodziłem się dobrym, ła- »godnym, równie jak i ty, dziś cię pokochałem »i ucierpiałem i uczułem piekło we mnie, a tak mło- »do jeszcze! Jedna myśl, jedna i ta sama zawsze, »ta czyni szalonym, — albo mścicielem krwawym.«

I zatrzymał się ciężko wzdychając, oddech jego był przerywany, oczy błagające zwrócone ku Angiolinie, ręce ku niéj wyciągnione, wszystko to użyczało prostym jego wyrazom zwycięzką siłę wymowy, która jest właściwą namiętności, a któréj sztuka nie zdoła nauczyć. Angiolina głęboko wzruszona wahała się jeszcze co odpowiedzieć, wilgotne zaś oko wygnańca błagało i nagliło ją o odpowiedź. Głos wewnętrzny jéj serca radził, żeby jeszcze raz prosiła o przebaczenie dla brata; wiedziała dobrze, że w téj chwili wygnaniec jéj nie odmówi, ale domyślała się także, że przebaczenie to trzeba będzie drogo okupić. — »Ty nie zabijesz mego brata!« rzekła do niego z ufnością, która prawie była wyznaniem. Uczuła to dobrze i zarumieniła się mimowolnie. I wygnaniec ją zrozumiał. Połysk radości zabłysnął w jego oku, ale stłumił ją, nie chcąc wzniecić obawy w bojaźliwéj duszy dziewczyny, zbliżającéj się ku niemu, jak muffolo, który się oswaja, a cofa przed człowiekiem. — »Chcesz dowodów mego ku tobie przywiązania?« rzekł do niéj wstrzymując się za każdém słowem — »zrzekam się dla ciebie méj przysięgi, nie pomszczę się, nie zabiję twego brata, ale ty mnie kochać musisz. Czy rozumiesz, czego żądam? Nie przedaję się jak tylko pod tym warunkiem. Nie żądam od ciebie, żebyś przyszła dzielić ze mną nędzne życie moje, moją jamę i mój dziki szałas z gałęzi, który mi służy za dom, nie, nie chcę cię ogołocić z wszystkich przyjemności życia, które cię otaczają. Za nadto dobrze wiem, ile cierpi ten, co żyje takim jak ja sposobem; ale widzieć cię muszę codzień, rozumiesz, codzień, jeżeli nie chcesz, bym zabił brata twego. Będę mieszkał w lasach w bliskości twego domu; będę miał familią, ty nią będziesz; jak ujrzę dym z twego domu, powiem sobie, to moje mieszkanie. Każdego dnia przyjdziesz mi przypominać, że nie mam zamordować twego brata; gdybym ciebie nie widział i nie miał do wstrzymania mi ręki, nie ręczę, czybym nie wypalił do twego brata, skoroby się nawinął. Może widując cię ciągle, zostanę czémkolwiek podobném do człowieka, do chrześcianina. Będziesz mnie nanowo uczyć téj religii, o któréj mi od dziesięciu lat nikt nie wspominał. Mówią, że ona wam każe przebaczać waszym nieprzyjaciołom, będziesz więc moim kaznodzieją i nauczysz mnie wierzyć...... i jemu przebaczyć. Ale muszę cię widzieć codzień. Jeżeli przez trzy dni nie przyjdziesz i nie dasz znać o sobie, ostrzegam cię, iż wnijdę do twego domu, a wtenczas albo twój brat mnie, albo ja go zabiję. Mniejsza o to, jeżeli złamiesz przysięgę, ja mojéj dotrzymam. Wybieraj!«

W tak okropném położeniu wahała się długo Angiolina. Pogróżki byłyby ją może skłoniły do odmówienia mu, bo chociaż kobietą była, krew przecie korsykańska płynęła w jéj żyłach. Ale tyle było miłości w głosie i w spojrzeniu wygnańca, że się uczuła nią żywo dotkniętą. Zezwolić na widywanie, nie było jeszcze kochaniem. Zresztą było w tém nieprzewidzianém spotkaniu, w téj nienawiści krwi między dwiema familiami, które miłość chciała zbliżyć, w tém pomięszaniu czułości i okrucieństwa coś takiego, co się wyobraźni młodéj dziewczyny uśmiechało. Upatrywała w tém zawikłaném zbliżeniu się dwóch istot, rozdzielonych nienawiścią, palec Boży; ostatni potomkowie dwóch rodzin wzajem mordujących się, pokochali się. — »Ale gdyby nas brat zeszedł« rzekła bojaźliwym głosem. — Młodzieniec zrozumiał, co ten wyraz nas znaczy. Nigdy twarz ludzka nie wydała z taką gwałtownością radości; szczęście równie jak żądza zemsty nie miały u niego granic. W téj chwili zapomniał nawet, że to o jego nieprzyjacielu mowa, nie miał już serca go nienawidzieć. — »Dla twéj miłości daruję mu winy! nie będzie on dla mnie wrogiem, tylko bratem twoim.« — »A gdyby cię też zabił?« W tych słowach było nieco miłości, obawy. — »Mniejsza o to!« rzekł młodzieniec upojony roskoszą; — »umrę w twojém objęciu.«

Młoda dziewczyna nic nie odpowiedziała, lecz wspierając się na ramieniu młodzieńca, który nawzajem ledwo jéj się dotykał ręką, zeszła ku ścieszce ze spuszczonemi oczyma. Przeczucie i wstyd dziewiczy ostrzegł ją o niebezpieczeństwie, na które się naraziła; już nie bannity się lękała, ale swego spółwinnego serca i próśb straszliwszych niż same groźby. Uległa dziwacznemu losowi i uczuła pewne obowiązki względem człowieka, od którego ją wszystko oddzielało. Przyszedłszy do ścieszki sam się zatrzymał: »do jutra!« puszczając z przymuszonem

wysileniem jéj rękę delikatną. »Do jutra!« powtórzył nie czekając jéj odpowiedzi — »nie zapomnij przyjść do mnie!« — i w téj chwili zniknął, nim nawet miała czas zezwolić lub odmówić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Potęga muzyki.

(Ciąg dalszy.)

Atoli w młodzieńczym wieku wszystkie struny uczuć rozpięte, i grzmią to namiętnością, to zapałem, a dusza młodziana tak naciągniona jak struna na lutni, w pełnéj harmonii ideałów, które wyobrażnią jego kołyszą. Bosko mu w duszy, jak w niebie, bo świat dlań boski, i w zdroju młodości jego przegląda się wszystko młodo, urodziwie, nieskażenie, w powabach piękna, wielkości i cnoty. Pełen poezyi życia, widzi tę poezyą rozlaną w świecie moralnym i fizycznym. Wracają się wieki złote, i Astrea wróciła na ziemię i rozpoczęła znowu panowanie. Ogień święty, który Prometeusz sztuką z nieba dostał na ziemię, gore płomieniem w piersiach jego, i wyższe, niebiańskie w nich zapala uczucia.

Taką harmonią nieba nastrojona jest dusza młodzieńca. Ale on mieszkańcem ziemi; świat ideałów nie jest światem rzeczywistym; tu proza życia z całym szeregiem przywar i niecności ludzkich. Każde spojrzenie w ten odmęt zabiegów, interesu i obłudy, każda chwila, którą tam przeżyje, gdzie już zdarta sukienka uroku, a nagość szpetna wyziera, rozstraja onę błogą harmonią serca młodego, i miota się w niém i dąsa uczucie, jak warczy struna rozstrojona. Nareszcie wszystkie uczucia w niezgodzie tonów się ozwą, niebo w piekło się zamieni, i targana na wsze strony dusza, jakim szatańskim wirem namiętności porwana, leci na przepaść i ginie.

Taka jest gra uczuć młodzieńczych, taki nieraz koniec. Każde złe ozwie się zrazu w duszy młodéj dissonansem, i zadraśnie ją nieprzyjemném wrażeniem; ale jak ucho tak sumnienie włoży się nareszcie do niego. Wiek młody najsposobniejszy do odbierania wrażeń wszelakich, bo otworem stoją u niego dusza i serce. Najłatwiéj tam zakłócają się, ale i najprędzéj koją się uczucia. Błogo temu, kto tylko dobre odbierał wrażenia, albo porożniony z sobą wracał do pierwotnéj harmonii życia. Najpotężniéj działa tu znowu muzyka. Posłyszana nie pieści ucha, nie bawi melodyą, ale naprowadza na natchnienia, w krainę zadumy unosi. A co jest owo natchnienie? co owa zaduma? Oto urok niepokalanych tonów rozbudza duszę w sprawach codziennego powszedniego życia zagrzęzłą; jak głos z nieba, ojczyzny jéj, przemawia do niéj dźwiękiem harmonii; a ona jakby tém przypomniawszy sobie wyższe pochodzenie swoje, tchnie w pochopną wolę młodzieńca ażeby się tego pochodzenia stał godnym, ażeby się wzniósł duchem, cnotą, zasługą; a myśl skrzydełkami tonów niesiona, do sfer wyższych się podnosi, i marzy w krainie ideałów. A choć i do rzeczywistych stósunków myśl tylko się rozciąga, nigdy marzącemu wśród gry instrumentu, nie nasuwają się obrazy smutne, obrazy trudów i boleści, ale najnadobniejsza rozsuwa się perspektywa, znikają zawady i trudy, i wesoła, niezasępiona przyszłość się rozwija. Jest to raj marzeń naszych. Skutek to harmonii, która disharmonii rodzić nie może.

Do takich uniesień, do takich marzeń najsposobniejsza młodość, ale też najwięcéj ztąd korzyści odnosi. Jak płuca kwasorodem przesycone błogość niezwyczajną życia objawiają, tak dusza tonami rozmarzona czuje jakąś niezwykłą błogość serca. W młodzieńczéj piersi zbrodnia jeszcze robakiem się nie zagnieździła, i nieskażonéj szlachetności uczuć pełna. Niewinność z całym jéj urokiem, cnota z całym tryumfem nad złem tego świata, zgoła wszelkie szlachetne uczucia w całkowitém ubłogosławieniu swojém odzywają się tonami jakby tchnieniem aniołów budzone. Radość życia pierś ogarnia, czułe rozrzewnienie serce przejmuje, i łza nie boleści, ale jakiegoś tajemnego uszczęśliwienia ciśnie się do oka. Im częściéj to uczucie powtarza się, tém więcéj ukształca, uszlachetnia się serce. Muzyka nie połechtuje zmysłu ciała, i dla tego ani zmysłowych, cielesnych marzeń, ani zachwytu takiego nie nastręcza. Uniesienia nadto młodzieńcze sięgają w przyszłość, która się do nich wdziękiem melodyi uśmiecha, z gracyi tonów, śliczną jéj perspektywę otwiera. Sława, oto ton zasadniczy gry wyobrażeń młodzieńczych. Ale to dzielny i wyborny bodziec wychowania, to anioł stróż uczuć moralnych. Bodajby wszystka młodzież w sławę się patrzała, jak się w słońce patrzą młode orły; bodajby to widmo rozognionéj ich wyobrażni blaskiem swoim drogę ich naukowego zawodu wciąż oświecało.

Jak drzą tony w powietrzu, tak drzy serce młodziana, urokiem sławy ruszone. A każda melodya ją w nim podżega. Dla tego to młodzieńczy umysł szuka już myśli w muzyce; chce, by mu tonami, jak mową uczuć wypowiadała i wielkość spraw

człowieka i jego pohańbienie; aby była wzniosła jak losy narodów, i tkliwa jak spojrzenia kochanków; aby była głęboka jak głębie morza i głębie myśli ludzkich, i znów tak łatwa, nadobna, jak pluskanie po wód powierzchni, jak wesoły humor umysłu; aby nakoniec była porywająca, jak wir namiętności zbudzonych, i tak czuła, zgodliwa, jak serce młodzieńcze, któreby rade świat cały miłością swoją ogarnęło. To są znamiona uczuć młodzieńczych, ale i znamiona sławy: świetność i skromność, duma i łaskawość, zachwyt i czułość, trudy i nagroda. W grze tonów kołysze się gra wyobraźni, i jak tęcza promienna, przedstawia się oku duszy zadumanego młodziana sława w onych różnobarwych przymiotach. Dla niéj, jako dla bogini uczuć najświętszych swoich, chce żyć, rosnąć, i kształcić się.

Tak muzyka rozwija moralną szlachetną stronę kształcącéj się młodzi, i dla tego to Platon w dziele swojém o prawach nakazuje, ażeby młodzież trzy lata wieku swojego, to jest od 13go do 16go roku poświęciła nauce muzyki. Jest to, jak po on klimat Grecyi, wiek rozwijających się uczuć, i dojrzenia wszystkich przymiotów człowieka, które w harmonii z sobą najlepiéj utrzyma harmonia tonów; najlepiéj zaprawi do szlachetności, błogiego zachwytu, bo sama jest szlachetna i urocza.

Wychowanie człowieka nie kończy się z laty młodości; człowiek jak wciąż się uczy, wiadomości nabywa, tak wciąż powinna się i moralna jego strona ukształcać. Ale w mężu już kwiecie ideałów z kwiatu żywota opadło. Potrzeba, interes, obowiązki, zabiegi o materyalne potrzeby życia, ogarnęły go całego, i wtrąciły w świat prozy. Znikł wiek złoty, i raj roskoszy stracony. Wypędzon z ideału w rzeczywistość, stacza walkę nieustanną; trudy i prace, albo zbytki i upojenie zmysłowe jego wydziałem. W duszy jego tylko jeszcze świat przypomnień, jak sen z wieku młodości. Ale i to przypomnienie jeszcze tak silne, że gdy się ocknie, dusza zapomni dolegliwości tego świata, i choć chwilkę zakosztuje słodyczy pokoju, uszczęśliwienia. To przypomnienie cuci muzyka. Grą rozbudzają się marzenia z innego bo minionego już świata, i dusza skołatana znojem żywota wypocznie, i młodzi się tonami po słuchu dolatującemi, jak wonią kwiatu, orzeźwia, jakby drogiemi olejami zlana. I siwa głowa się zaduma, zapatrzy, myślą w piękny obraz muzyką zbudzonéj przeszłości strzeli, i błogo starcowi w takim stanie, błogo jak za czasów wiosny życia jego. Sokrates w starości jeszcze uczył się na flecie, bo dusza jego szlachetna potrzebowała wyrazu dla siebie saméj, a tym jéj wyrazem jest muzyka.

Wybornym wierszem oddał nasz Mickiewicz tę mowę muzyki, którą do uczuć naszych przemawia:

. . . . . . już drzą drążki tak lekkiemi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumnym okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył,
Zdumieli się słuchacze —

Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki.
Brzmi *Polonez Trzeciego Maja?* — Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją,
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją —
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły,
Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowéj sali,
Zgodzonego z narodem króla fetowali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

Przez *W. A. Maciejowskiego.*

Zabawa z gościem w domu i za domem.

4. *Goście u zagonowego szlachcica i u chłopa.*

b) Gadki przy kądzieli, klechdy zagraniczne i krajowe.

(Ciąg dalszy.)

Krążyło z ust do ust szczególniejsze zdarzenie, które się Mikołajowi Krzysztofowi księciu Radziwiłłowi wydarzyło. Pan ten jął się był luterskiéj wiary. Raz gdy z Warszawy do Wilna jechał, i stanąwszy w karczmie kazał sobie wieczerzą robić, kucharz powyjmował z podróżnéj śpiżarni pobite już i oprawne kapłony, i położył je na stole w gospodzie, mając je zaraz upiec. Było to w piątek przed kwietnią niedzielą. Zaledwie to uczynił, aliści nieżywe te i oskubane kapłony zaczęły się ruszać, a bieżąc po stole pospadały na ziemię. Zrobiło to wielkie wrażenie na starym, a większe jeszcze na synu jego, młodym księciu Radziwile, co mu było powodem, iż po śmierci ojca swego znowu wrócił do katolickiéj wiary [9]).

Ażeby obrzydzić pijaństwo, powtarzano świeżo puszczone w obieg powieści. Ksiądz Hieronim Powodowski opowiadał o młodzieńcu namawianym od czarta, ażeby własnego zabił ojca. Gdy tego młodzieniec ów uczynić wzbraniał się, namawiał go dja-

beł, ażeby się upił. Co gdy uczynił, nietylko już grzeszył skromny ów niegdyś młodzieniec, ale nawet i własnego zabił rodzica [10]).

Opowiadano ciekawe zdarzenie o Brzezickim z Lublina, wielkim hulaczu. Raz przyjechali do niego djabli wozem czworokonnym. Wyszedł z wozu czart piekielny i szedł po wschodach prosto do sypialnéj sali, gdzie wstąpiwszy w te do niego odezwał się słowa: »Przysłany jestem po ciebie, wsiadaj!« — »Nie djable,« odpowie mu przebiegły Brzezicki — »ja nie jeżdżę czwórką.« — »Oto masz sześć koni,« odparł djabeł. I rzeczywiście stało do woza zaprzągnionych koni sześć. Brzezicki chcąc się znowu wydobyć z biedy, rzecze djabłu: »powóz brzydki, nie masz azyatyckich dywanów.« — Djabeł machnął chustką, i wszystko było, jak żądał pijanica. Kiedy już tak nie miał się czém wymówić, i czart piekielny ciągnął go razem z łóżkiem, Brzezicki z całych sił zaczął wołać o ratunek na chłopca swego, który w téjże spał izbie. Lecz u głów chłopca stał ktoś w bieli, zatrzymał go i nie dał iść ku panu, mówiąc: »rzuć tego człowieka, on do piekła jedzie!« Następnie odezwie się szatan do pijanicy: »jakie ty życie prowadzisz? patrzaj, oto są wszystkie twoje grzechy od samego urodzenia, oto wszystkie twoje ulubione zabawy. Teraz na sługę wołasz, a wczoraj czyś go nie za to obił, że poszedł na nieszpory?« Tak przypomniawszy djabeł wszystkie grzechy Brzezickiemu, wydobył wędzonego karpia i rzekł: »jedz ze swoimi połkownikami« (byli to ludzie wątpliwéj wiary). Chciał jeszcze coś mówić czart, lecz w tém kur zapiał, i wszystko znikło. Nasz junak na pół umarły, skoro tylko rozedniało, poszedł do klasztoru księży Bernardynów, gdzie zabawił na pokucie przez dwa tygodnie, spowiadał się, modlił, kommunią przyjmował świętą, ale nic nie pomogło. Gdziekolwiek spojrzał, stał przed nim djabeł w różnéj postaci, to jako pies, to jako kot. To trwało przez pół roku. Wtedy to zarzekł się wódki, ale cóż, kiedy natomiast ciągnął małmazyą, jeszcze lepiéj niż dawniéj [11]).

[9]) Widzewicz w kazaniu *na pogrzebie Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła*. [10]) Józef Wereszczyński w gościńcu pewnym. [11]) Pamiętn. Maskiewicza, str. 83.

5. *Zabawa z gościem za domem.*

a) U panów i u szlachty.

aa) Obchody.

Z uroczystości, które się narodowym obyczajem odprawowały na monarszym dworze, zasługują na uwagę koronacya króla, hołd i t. p. Ich opisowi poświęciłem osobne ustępy.

Monarcha przyjmując u siebie zagranicznych książąt lub krajowych panów, wyprawiał im krotofile, świetne czyniąc obchody do miejsc na zabawę przeznaczonych. O świetności takich obchodów można sobie uczynić wyobrażenie, z opisu wjazdów monarszych do stolicy państwa. Gdy Zygmunt III. wjeżdżał do Krakowa, jechał pod baldachimem karmazynowym złotem haftowanym, pasamonami oblamowanym, z franzlami złotemi długiemi. Laski w baldachimie były pozłacane, a wszyscy senatorowie, posłowie i całe rycerstwo jak najświetniéj ubrane po polsku, po turecku, po tatarsku. Mieszczanie blisko pięćset na koniach, ubrani byli w błękitne atłasowe suknie. Stały poustawiane bramy tryumfalne, a w nich grała dobrana muzyka [1]).

[1]) Rozmaitości naukowe I. str. 146.

bb) Szermowanie, gonitwy, turnieje.

Świetne widowiska dawano na dworze Zygmunta Augusta. Wyprawiano szkołę szermierską, spotykając się zręcznie, i pokazując co kto umiał. Wolno było każdemu, bądź z dworzan, bądź ze służby dworskiéj, bądź z tłumu wystąpić, i wyzwać drugiego, ażeby się starł orężem. Nietylko pieszo ale i konno występowano w puklerzu. Insi okazywali różne sztuki siedząc na koniach, ciskali piłkami (kulami) glinianemi zręcznie, tak, że rzucona nie upadła na ziemię i nie rozprysnęła się. Niemiecko-dworska zabawa, znana pod nazwiskiem turniejów, również była ulubiona. Były piesze i konne turnieje. Uczestnictwo mieć chcący w zabawach tych rycerz, powinien się był stósować do przepisów, jakie urządzająca je zwierzchność podała na piśmie, przybiwszy je na wrotach zamkowych. Klejnoty czyli dary, dankami też z niemiecka zwane, były nagrodą dla zwycięzcy. Kto się najlepiéj popisał, największy dank odnosił [1]).

[1]) Górn. Dworz. str. 33. Dzieje str. 53., 55., 65.

cc) Gonienie do pierścienia.

Jeździec na rozpędzonym koniu ubiegał się o to, ażeby utrafić w zawieszone kółko, i zdjąć je z miejsca, nie potknąwszy się. Przegrywał, komu w czasie gonitwy noga wypadła ze strzemienia [1]).

[1]) Z rękopisu r. 1578. przywiódł Ł. Gołębiowski w roczn. XVIII. str. 33.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Wilhelm zdobywca. W Falaise mieszkał garbarz nazwiskiem Foubert, miał piękną córkę Karolinę. Książe Robert, przejeżdżając jednéj niedzieli przez Falaise, obaczył ją i pokochał. Karolinie śniło się, że z niéj drzewo wyrosło ku niebu tak wielkie, że cieniem swoim całą Normandyą, morze i Anglią osłoniło. Z niéj urodził się Wilhelm basztard, późniéj zwany zdobywcą, i w rzeczy saméj zdobył całą Anglią. Przedsiębiorąc te wyprawy, wszystkie wróżby złe wypadki zapowiadały. Bawił w Fecamp, przez cały ten czas morze wzburzone nie dozwalało mu sieść na okręt. Nie zważał przecie na to, odbił od brzegów, a chociaż przy wylądowaniu upadł na ziemię, nie ustał w przedsiewzięciu. Anglia otrzymała z jego poręki torysowskich Lordów, dumnych pochodzeniem z krwi Normanów. Wilhelm angielski panował aż do ostatniego tchu swego, najpotężniejsi baronowie otaczali łoże jego śmiertelne, ale zaledwie skonał, baronowie rozpierzchli się, służba rzuciła się na trupa, obdarła go, równie jak pałac z kosztowności i rozbiegła się. Zmarły król leżał ogołocony ze wszystkiego na tapczanie. Jedyny rycerz, Harluin, zlitował się nad nim, wszedł do opuszczonego domu, złożył ciało nieboszczyka na wóz i udał się do Caen. Dotąd przybył i zebrał poczet mały do kościoła, a wtém ogień zajął się w mieście, drużyna rozbiegła się, i Harluin sam z kilku zakonnikami pozostali przy grobie. Właśnie duchowny zabierał się do przemówienia nad zwłokami, kiedy człowiek jeden przybył i rzekł: ziemia, w któréj grób wykopaliście, do mnie należy, i nie dozwolę zmarłego w nim pogrzebać. Nareszcie chcąc zwłoki króla Anglii złożyć na mary, by go tém łatwiéj spuścić do grobu, przekonano się, że były za krótkie, i dla tego ciało skurczono. Ciało pękło i zapowietrzyło okolicę, duchowni jak najspieszniéj odśpiewali psalmy żałobne i oddalili się przerażeni.

Sprawiedliwość w Persyi. Pewna kobieta, tak opowiada członek ostatniego poselstwa francuzkiego do Persyi, zabiła wraz z swoim kochankiem męża. Oboje zostali osadzeni w więzieniu; kochanek jéj przyznał się do wszystkiego, ale żona przeczyła i broniła się jak mogła. Skazano ją jednak na pogrzebanie żywo. Kochanek był bogaty, okupił się pieniędzmi za zabójstwo, bo tak prawa dozwalają. Nieszczęśliwą wyprowadzono na miejsce kary, a gubernator kazał rozbić w pobliżu namiot dla swéj żony, by się przypatrzyła temu widokowi okropnemu i wzięła przykład dla siebie. Kopano grób w przytomności ofiary, miał być na sześć stóp głęboki, ale że to za nadto pracy wymagało, wykopano więc na dwie stopy. W czasie tych smutnych przygotowań przybyli Mollahowie prosili gubernatora o ułaskawienie kobiety. »Zapłaćcie dwieście tomanów« (650 tal.) odrzekł rządzca, »to wam kobietę wydam.« Nikt się nie stawił; staniał więc na 100, potém na 50 tomanów, a i na to żaden kupiec się nie znalazł. Wyrok więc wykonano. Kat związał kobiecie w tył ręce, ujął w pas i położył w grobie, potém ziemią zarzucił, a w kilka minut palił z zimną krwią tytuń, siedząc na świeżym grobie.

Dziwny zwyczaj żydowski. Burckhardt donosi w swojéj »podróży po Syryi«, iż żydzi w Tiberyi, mieście jedném ze czterech świętych talmudu, dochowują szczególniejszego zwyczaju w czasie modlitwy. Kiedy rabin czyta psalmy Dawida lub podrobione modlitwy z tych psalmów, natenczas zgromadzeni jestami i głosem naśladują znaczenie miejsc główniejszych; i tak naprzykład skoro rabin mówi: »chwalcie pana przy trąb odgłosie!« natenczas naśladują brzmienie trąb na pięściach. Skoro »burza okropna« jest opisana, wtedy dmą z wielkiém natężeniem, naśladując burzę; jeżeli wspomni »o wołaniu sprawiedliwego w nieszczęściu«, wtenczas powstaje wrzask okropny i nieraz się zdarza, iż jedni naśladując burzę, dmą z całéj siły, inni wznoszą wołania sprawiedliwego, i taki ztąd koncert powstaje, że trudno obcym wytrzymać i nie zanosić się od śmiechu.

Egipt nie słynął nigdy z winnic, przynajmniéj o nich niewspominają starożytni pisarze. Dr. Bowring jednak opowiada, że teraz Ibrahim Basza, syn najstarszy wicekróla, zasadził winnice, które wydają wino niczém nieustępujące zwyczajnym hiszpańskim czerwonym.

Pewien francuzki rekrut został zaniesiony do lazaretu, zamiast innego. Złożono go na łożu, podawano wodziankę za napój i kazano mu wiele pić. Pił też garncami. I inne napoje mu dawano i lekarstwa, wszystko przyjmował i pił. Nareszcie odkryto pomyłkę i zapytano rekruta, czemu nie powiedział, że nie chory, odrzekł: »moi przełożeni powiedzieli mi, iż pierwszą cnotą żołnierza jest milczenie i posłuszeństwo.«

Każdy jedwabniczek wysnuwa ze siebie nić jedwabną długą na pięćset łokci.

Okręty budują teraz coraz większe; w Nowym-Yorku spuszczono okręt parowy, największy w świecie, na 294 stóp długi.

Niewdzięczność. Sławna francuzka aktórka Duchesnois umarła, napotyka właśnie otenczas ktoś jednego z jéj najpoufalszych przyjaciół, a że blado

i smutno wyglądał, stara się go pocieszyć, ale napróżno... »jéj śmierć, rzekł strapiony nakoniec, — nie tyle mnie smuci, ile niewdzięczność, któréj się dopuściła. Czy uwierzysz, nie zapisała mi nic w testamencie, a ja u niéj przez lat trzydzieści, trzy razy na tydzień jadałem obiady.

Siła elektryczności. W kilka minut można otrzymać sałatę gorczyczną lub rzeżuchę za pomocą elektryczności. Potrzeba tylko dniem wprzód namoczyć siemie w rozczynionym kwasie oxymuriatycznym, posiać potém na lekkiéj ziemi, przykryć metalową pokrywą i połączyć z machiną elektryczną. Tym sposobem wylęgają się w kilku godzinach młode pisklęta, które za pomocą zwyczajnego ciepła zwierzęcego dopiero w dziewiętnastu dniach się wykluwają. Deszczowa woda na pozór czysta, zapełni się mnóstwem żyjątek w godzinę po użyciu elektryczności.

MODY. — Paryż, dnia 25. Listopada 1840. W tym roku wymaga moda kolorów krzyczących, ale wystrzegać się należy niestósownego zespolania, bo to nadzwyczaj razi. Kolor żółto-cytrynowy dobrze się wydaje obok niebieskiego, wiśniowy obok słomistego, zielony obok brunatnego, czarny obok białego.

Obcisłe rękawy upowszechniły się, ale ztąd nie wypada, aby je wszystkie damy nosiły. Piękne ramiona są rzadkie, dla tego radzę obszerne rękawy dla tych, które nie mogą poszczycić się niemi. Tysiące jest rodzai przystrojeń rękawów, nadających pozór obszernych, jako bufki, żokeje, saboty, zakonne rękawki, wszystkie są piękne i zdobne.

Lubo kapelusze w tym roku nie tak małe są jak w przeszłym, jednak ich wielkość nie wiele przechodzi przeszłoroczne. Owieszają je na tył głowy, tak że cała twarz bywa odsłoniona.

Opiszę tu kilka nowych tkanin. I tak na wyjście, ubiór od niechcenia. Szlafroczek z kitajki lśniącéj, przerabianéj fijołkowo i biało, z rzucikiem biało-atłasowym. Ciemno-zielony szal kaszemirowy. Kapelusz z zielonego niestrzyżonego aksamitu. Bóciki z lśniącego tureckiego atłasu. — Wytworniejszy zaś ubiór składał się z szlafroczka atłasowego i amarantowego w kratkę kwiecistą, z mantylly atłasowéj czarnéj, osadzonéj wstążką zmarszczaną. Kapotki z aksamitu zielonego. — Strój na wieczory. Suknia z krepy zielonkowatéj o dwóch zębach wyciętych i w pewnych oddaleniach gwoździkami w rozmaitych kolorach rozdzielonych. Obcisłe rękawy, które jak suknia kończą się w zęby i kwiaty. Stanik gładki z długą sznepką i fałdami z krepy. Strój głowy gwoździki i szpilki w kształt strzały, djamenty we włosach, na szyi i u stanika. Rękawiczki obszyte sznureczkiem zielono-złocistym.

Prócz wymienionych tkanin, zasługują jeszcze następujące na uwagę. Scarabée. Miano objaśnia rzecz samą. Mieniące kolory chrząszcza lśnią się na powierzchni téj tkaniny w tysiącu odcieni. Tkanina łyszczy zielonemi, purpurowemi i żółtemi kolorami, według światła, jak na nią pada.

Albanaise. Nowość téj tkaniny polega na poprzecznych prążkach, które nić jedna brunatna lub czarna tworzy na tle atłasowém we wszystkich kolorach.

Orientale jest miękа tkanina, umieścićby ją można między atłasem a lewantyną, w rozmaite bywa pasy nakształt szkockich tkanin.

Ryps djamentowy. Na niebieskim lub różowym rypsie lekko przerabiane wzory w białych lub podobnych kolorach. Używają go na wieczorne towarzystwa.

Piękne są, a ciepłe i wygodne zarazem flanele, z których szlafroczki i płaszcze podróżne wyrabiają. Tło ich po większéj części w rozmaite szare odcienia i przerabiane pąsowo, niebiesko, zielono i t. d., lub téż bez wzorów kolorowych.

Męzkie ubiory. Fraki balowe zmieniły się co do szerokości połów, które teraz węższe noszą. Kołnierze niskie, wyłogi szersze na piersiach i zaokrąglone nieco ku dołowi. Najwięcéj uważają teraz na bieliznę.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz aksamitny z maleńkim obwodem, zdobny złotemi kutasami. Suknia jedwabna z szeroką falbaną koronkową. Płaszcz kaszemirowy, ujęcie bluzowe, chusteczka zebrana na ramionach, opadająca po bokach i u niéj rękawy. Wszystko czerwono bramowane i takiemiż kutasami osadzone.
2. Kapelusz atłasowy, piórem zdobny. Płaszcz z rypsu indyjskiego, chustką do dołu i w okrąg opadającą zdobny. Futro stanowi osadę płaszcza. Suknia w kratkę.
3. Kapelusz atłasowy. Płaszcz jak u 2.
4. Ubiór męzki. Surdut z ciepłéj tkaniny, z szerokim aksamitnym kołnierzem, i szerokiemi wyłogami aksamitnemi. Wielkie guziki.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

48.